

Śpiewnik

na spotkania śpiewacze w Ambasadzie

spotkania.tuturutu.net

Wersja na 19 grudnia, 2023

Lista piosenek

A jak jo cie w tym gaiku	3
A juz ci prec	4
A polećże sokole	5
A w niedziele rano	6
Ach! zła Ewa	7
Chodź se Pan Jezus	8
Ciebie na wieki wychwalać będziemy	9
Gdy ja sobie uważuję, mój Jezu	11
Gdyśmy przyszli do kościoła, Królowa	13
Gnała bydełecko	14
Gwiazdo morza, któraś Pana	15
Jak jechołym z porymby	16
Jedzie Janek od Torunia	17
Jedzie Jasio jedzie	18
Już Cię żegnam, najmilszy synu	19
Jużem dość pracował	23
Kiedy Panna Maryja	26
Klęcząc w ogrójcu	30
Krzyżu święty, nadewszystko	32
Kto Maryję kocha	35
Któż opłakać godnie może	37
Leci kónik przez wieś	39
Matko Bolesna, swe oczy zwróć	40
Mesjasz przyszedł	42
Na kościele zegar bije	44
O! Maryja Matko Boga	45
O prześliczny obrazie	47
Ogrodzie oliwny	49
Oj, kole, kole	56
Oj, moja mamusiu	57
Ojcie Boże wszechmogący	58

Przyjechało trzech na jednym koniu	65
Płaczcie, anieli	66
Seroki liść na jaworze	70
Tam na uonej górze	71
W dzień Bożego narodzenia weseli ludzie	72
Witaj, Matko uwielbiona	74
Witaj Matko uwielbiona... O Marya	76
Wrywasy do Stacha Cukra	83
Wrywasy: Grali basowali	84
Wrywasy: Kochanie przyjdź do mnie	86
Wrywasy: Lubilem ja śpiewać	88
Wrywasy: Mażeńskie/Weselne	90
Wrywasy: Ober Mańki Pęzikowej	92
Wrywasy: Za las chłopcy za las	93
Z rajy pięknego miasta	95

A jak jo cie w tym gaiku

A jak jo cie w tym gaiku napadne,
To ci zaroz, to ci zaroz, tyn wiónecek ukradne.

A jak ty byś my tyn wiónek ukraść mioł,
To byś zaroz, to byś zaroz, na wojinke iść musioł.

A jo pójdę na wojinke wojować,
A ty musis, a ty musis, małe dziecie piastować.

Abo bede piastowała, abo nie,
Najme jo se piastunecke, a nie jednóm, ino dwie.

Piastunecki bedóm dzieci piastować,
A jo pójde, a jo pójdę, na muzyke tańcować.

Udechce ci się, ma miła, muzyki,
Ino pójdzies, ino pójdzies, z pieluchamy do rzeki.

A juz ci prec

A juz ci prec, moja Maniu, juz ci prec,
Ciśnij wstónzki na gałónzki, wdzij cepiec.

A nie prawie, tyn cepecek, nie prawie,
Połózze go, moja Maniu, na ławie.

A juz prawie, tyn cepecek, juz prawie,
Bedzies Maniu go nosieła na głowie.

A polećże sokole

A polećże sokole, oj na to skrzyńskie pole
A polećże poleć, polećże sokole
Oj na to skrzyńskie pole

Na to skrzyńskie pole, oj na te skrzyńskóm wiezóm
I na tyn grobeczek, i na tyn grobeczek
A gdzie tatusio lezóm

Pódzies do kościoła, pódzies do kościoła,
Poklinknij na gradusie
I pomodlijze sie, i pomodlijze sie, oj za tatusia duse

Pódzies do kościoła, pódzies do kościoła,
Do dómu Bozego
Bedzies przysingąła, bedzies przysingąła
Do stanu małżeńskiego

Pódzies do kościoła, pódzies do kościoła,
Bedzie płacu dosyć
Bedóm aniołowie, bedóm aniołowie
O twój wianek prosić

A w niedziele rano

A w niedziele rano, raniusińko, bystre słońce wschodzi.
Powiedzże my moja najmilejso, gdzie się miłość rozchodzi.

Rozchodzi się po tutejsym polu, a gdzie kónik toruje.
A ta moja, moja najmilejso, w kómorze się śnuruje.

Śnuruje się, z rana do wieczora, łzy ni z uocu spodajóm.
Wyciero się jedwabnóm chusteckóm, spoglóndo pó Wrocławiu.

A w Wrocławiu wiezo malowano, a chtóz ci jóm malował.
Nie kto insy, ino mój najmilsy, co mnie mile miłował.

Miłował mnie z rana do wieczora, nie mogli się dowiedzić.
Naloz ci się taki jedyn Zelman, posed na mnie powiedzić.

Oj ty Zelmo, zelmo, zelmowity, po coś na mnie powiedzioł.
Bełabym się śmiercióm przepłacięła, kochanek by nie wiedzioł.

Ach! zła Ewa

Ach! zła Ewa narobiła,
Kłopotu nas nabawiła;
Z wężem sama rozmawiała
I jabłuszko kosztowała,
Nieposłuszna.

Adam z raju wypędzony
Zostawił plód zarazony,
Ale go z kłopotu tego
Matka Syna przedwiecznego
Wybawiła.

Robak chytry zwiódł mężatkę,
Za tę winę sam wpadł w klatkę,
Bo mu głowę podeptała,
Która od wieku przyjść miała,
Białogłowa.

Czego dawno pożąдали,
Cni Ojcowie wyglądali,
I już dziś są wypełnione
Od Proroków objaśnione
Święte słowa.

Dzisiaj w żłobie odpoczywa
Z nieba zszedliwszy prawda żywa,
Która nie będzie zawarta,
Owszem na wieki otwarta,
Że Zbawiciel

Od Aniołów ogłoszony,
Z Panny w stajni narodzony,
Skąd wesele nam przynosi,
Miły pokój ludziom głosi
Odkupiciel.

Chodzieł se Pan Jezus

Chodzieł se Pan Jezus po prosónym chlebie
Naloz sierotecke co się w piosku grzebie

Sierotko, sierotko, a kogo ty sukos
Tatusia, mamusie, mój drogi Jezusie

Weż tej gałónzecki, pochluśnij po grobie
Moze ci sie tatuś z mamusióm odezwie

A któz to, a któz to, po tym grobie chlusto
Mamusi, tatusiu, weźcie mnie do siebie

Ciebie na wieki wychwalać będziemy

Ciebie na wieki wychwalać będziemy,
Królowa nieba, Marya!
W twojej opiece niechaj zostajemy,
Śliczna bez zmazy lilia.
Wdzięczna Estero, o Panienko święta!
Tyś przez Aniołów jest do nieba wzięta,
Niepokalanie poczęta.

Na każdy moment, na każdą godzinę,
Twojej pomocy żądamy;
Pani Anielska! odproś naszą winę,
Do ciebie grzeszni wdychamy;
O fórtó Rajska! ucieczko grzeszników!
O Matko Boska! ratuj niewolników,
Niepokalanie poczęta.

Obróć swe oczy, pośpiesz w utrapieniu,
Marya, Matko miłości!
Kto służy tobie, nie daj go zginieniu,
Broń nas od czartowskiej złości;
Pokaż łaskę swą, Matko litościwa,
Najświętsza Panno! bądźże szczodrobliva,
Niepokalanie poczęta.

Masz berło w ręce, znać, żeś Monarchinią,
Masz drugie Syna swojego;
Zjednaj nam łaskę w ostatnią godzinę,
W on dzień skonania naszego;
Niech cię chwalimy z twym Synem społecznie,
Jak teraz w życiu, tak i potem wiecznie,
Niepokalanie poczęta.

Przybądź, o Matko, w ostatnim terminie,
Ciebie my grzeszni wzywamy,
Na pomoc naszą w śmiertelnej godzinie,
Niechaj przy tobie skonamy;
Ułgaj Syna, niechaj się zmiłuje,

A żywot wieczny po śmierci daruje,
Niepokalanie poczęta. Amen.

Gdy ja sobie uważuję, mój Jezu

Gdy ja sobie uważuję, mój Jezu
Jakoś Ty był zawieszony na krzyżu
Ach, dla mnie są te rany,
Ach, mój Jezu kochany
- śmierć podjął

Gdy się dalej przypatruję tej męce
Widzę przenajświętsze nogi i ręce
Przebite są na krzyżu
Gwoźdźmi dla mnie mój Jezu
- grzesznego

Pójdźcie bliżej przypatrzcie się w me oczy
Jak to Jezus z boku Swego krew toczy
A to dla mnie grzesznego
Płynie ze serca Jego
- krew z wodą

Uważ sobie jak cię Jezus miłował
Jak dla ciebie serce swoje przebić dał
Żebyś duszo uznała
Serdecznie go kochała
- Jezusa

Dopusćcie mnie bliżej pod krzyż przystąpić
Żebym Cię mógł za Twe nogi obłapić
Z Magdaleną maściami
Polewać swymi łzami
- Twe nogi

Bom ja grzesznik nad grzeszników największy
Ranił Ciebie, ach mój Jezu, najwięcej
Jam Cię, Jezu, krzyżował
I okrutnie biczował
- grzechami

Jam Cię wiązał łańcuchami mocnymi

Kiedym chodził z zamiarami nocnymi
Błudnictwami, żartami
Śmiertelnymi grzechami
- katował

Przyznaję się, Tobie, Jezu samemu
Jako Bogu i Sędziemu mojemu
Żem się wiele odważał
Ciebie, Boga, obrażał
- nad pogan

Gdyśmy przyszli do kościoła, Królowa

Gdyśmy przyszli do kościoła, Królowa!
Każdy z nas do ciebie woła, Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa!

O najdroższa Matko Boska! Królowa!
O Marya Częstochowska! Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa!

Tyś wszechwładna świata Pani, Królowa!
Tobie niesiem hołd poddani, Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa!

Kiedy tak grzeszników wiele, Królowa!
Łask doznało w tym kościele, Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa!

My się do ciebie zbliżamy, Królowa!
I prośby nasze składamy, Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa!

Spraw to, niech Syn twój jedyny, Królowa!
Odpuści nam wszystkie winy, Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa!

Niech Go więcej nie gniewamy, Królowa!
Niech prawa Jego chowamy, Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa!

Lecz nad wszystko pragniemy tego, Królowa!
By nas kochał, a my Jego, Królowa!
Marya! Marya! o Marya Królowa! Amen.

Gnała bydełecko

Gnała bydełecko bez las bez miastecko
Na zielónóm dómbrowe
Przed nióm za nióm lilijowe kwiaty
Łóna mówi tu Janek bogaty
I stanęły w dolinie

Jak sobie stanęły tak sobie stojały
Ze jaz do dnia biołego
Jaz się wzięły w końcu docekały
Dziecióntecka małego

Wysli na górecke zdybali córecke
Nie mieli w co jóm powić
Zdymoj Jasiu z siebie kosuline
Opowimy te biednóm dziecine
I pójdę z nióm do mamy

I posła do mamy stanęła u bramy
Oj tako zadumano
Mama wysła bramę uchyleła swoje serce łzami otoczyła
Coś ty córuś zrobiła

Wy mamó nie płaczcie wy tato nie bijcie
Bo jo u wos nie bede
Jednóm nocke u wos zanocuje
A na drugóm dalij powyndruje
I pójdę z nióm do Janka

I posła do Janka i pyto się Janka
Co tu ludzie godajóm
Ojciec z matkóm żynić się nie dajóm
Ciebie ganióm mnie z innóm swatajóm
Och mój boze kochany

Gwiazdo morza, któraś Pana

Gwiazdo morza, któraś Pana
Mlekiem swoim karmiła!
Tyś śmierci szczep, który wszczepił
Pierwszy rodzic, skruszyła.

Śliczna gwiazdo, racz nam teraz
Uskromić niebo srogie,
Które trapi ciężkim morem
Zewsząd ludzie ubogie.

O lekarko chrześcijańska!
Racz nas chorób pozbawić;
Co nie zdoła ludzka siła,
Racz nam u Syna sprawić.

Odwróć od nas głód, mór ciężki,
Zachowaj krwawej wojny;
Użycz zdrowia i żyznych lat,
Racz nam dać wiek spokojny.

Wysłuchaj nas, gdyż tobie Syn
Odmówić nic nie może;
Zbaw nas dla prośby Matki Twój,
O Jezu, wieczny Boże!

A my Ciebie z Bogiem Ojcem,
Z Duchem Świętym społecznie,
Chwalić i Twą Matkę słać
Będziem na wieki wiecznie. Amen.

Jak jechołym z porymby

Jak jechołym z porymby, do dziewczyny na wzgłyndy,
Napotkołym swojóm kochanecke, pytołym jóm uo nocke.

Jak jo móm cie nocować, kiedy uojca, matke móm,
Wprowadź, wprowadź, kónika do sini, sóm się połóz na zimi.

Jak ci bedzie zimniuško, przyjdzies do mnie na łózko,
Owinimy nózki w puchowe poduski, to ci będzie ciepluško.

A w nocy uo północy, Jaś od Mani wyskocel,
Zostań z Bogim, moja kochanecko, jo juz jade dalecko.

Jak ty jedzies dalecko, kiedy do mnie powrócis,
Jak ta sucho, sucho lescynecka, zielóny liść wypuści.

Mania nic nie robiela, po uogrodzie chodziela,
Pytała sie suchyj lescynecki, kiedy uóna liść puści.

Jak to cinzko w sercu mić, kochanecka uopuścić,
Jesce cinzyj suchyj lescynecce zielóny liść wypuścić.

Jedzie Janek od Torunia

Jedzie Janek od Torunia
Wiezie gónsiory
Manusia za nim wyglóndo
Z nowyj kómory ta dana z nowyj kómory

Chodźże mój Jasiniu do mnie
Drogie piwko mam
A innymu za pinióznki
Tobie darmo dam ta dana tobie darmo dam

Skoczył Janek nieuważnie
Wykręcił nogę
O mój boże co się stało
Chodzić ni mogę ta dana chodzić ni mogę

Jedźże pryndzy po doktora
Albo po pana
A jak doktor nie pomoże
Lekuj mnie sama ta dana lekuj mnie sama

Pościel że mi to łózczo
W nowy kómorze
A to może co pomoże
Tyj choryj nodze ta dana tyj choryj nodze

Ja się ścielać nie odrzekam
Kłaść się ni mogę
Bo się boję zaraziny
Masz choróm noge ta dana masz choróm noge

Nie bój że się zaraziny
Żadnyj przyczyny
Położę ja choróm nogę
Z dala pierzyny ta dana z dala pierzyny

Jedzie Jasio jedzie

Jedzie Jasio jedzie, mija mój ganeczek,
Czy ci się nie widzi u mnie porząddeczek.

U mnie porząddeczek, jak ta biała ściana,
Przyjedź Janku, przyjedź, dam koniowi siana.

Dam koniowi siana, i obrok, i obrok,
A tobie Jasiniu, sześć poduszek pod bok.

Sześć poduszek pod bok, a siódmą pod głowę,
I tak ci, Jasiniu, dogodzić nie mogę.

Dogodzisz, dogodzisz, byleś tylko chciała,
Pościel mi łóżeczko i połóż się sama.

Łóżeczko pościelę, ale spać nie będę,
Bo swego wianeczka pozbędę, pozbędę.

Nie pozbędziesz sama, pozbędziem oboje,
Będziem się dorabiać chlebusia we dwoje.

Chlebusia we dwoje i flaszeczkę wina,
Żeby dał Pan Jezus najpierwszego syna.

Najpierwszego syna, a drugą córeczkę,
Będziem piastowali jak tę jaskółeczkę.

Już Cię żegnam, najmilszy synu

Już Cię żegnam, najmilszy Synu Chrystusie,
Serca mego pociecho, śliczny Jezusie.
Cóż ja pocznę, ach strapiona,
Matka Twoja opuszczona,
Straciwszy Ciebie?
Weź mnie raczej na śmierć z Sobą,
Wolę umrzeć razem z Tobą,
Życ społecem w niebie.

Wieczera świętą z Ciała Twego gotujesz,
Nogi uczniom umywasz, mile całujesz;
Schylasz się do stóp Judasza,
Ślicznosc i ozdoba nasza,
Łzami polewasz;
Abyś go odwiódł od zdrady,
Od niezbożnych żydów rady,
Wzgardę odbierasz.

Już od żalu umieram na to patrząc,
Nie wiem, co czynić, Matka smutna zostając,
Widząc zjadłych żydów czyny;
Imają Cię bez przyczyny,
Dostyc żalości,
Na modlitwie klęczącego,
Krwawym potem płynącego,
Nie masz litości.

Wiążą, tłuką i w rzekę z mostu wrzucają,
Ani przed biskupami nie przepuszczają!
Policzki ciężkie zadają,
Do piwnice Cię wtrącają,
Pastwią nad Tobą:
Depcą, oczy zawięzują,
Prorokować rozkazują
Sami przed sobą.

Niestetyż mnie strapionój! zem doczekała

Nieszczęśliwej godziny, gdym oglądała
Ciebie Syna zranionego,
Przed Piłatem stawionego,
By Cię męczyli;
Do Heroda Cię posłali,
Aby Cię i tam wyśmiali
I wyszydili.

Srogość większą u Piłata Ci pokazują,
Gdy u słupa różgami mocno biczują;
Lud wielce zakamieniały,
W złości swój zapamiętały,
Nic nie folguje;
W którąkolwiek spojrzę stronę,
Widzę trudną być obronę,
Nikt nie lituje.

Miecz okrutny przebija moje wnętrze,
Widząc zawziętą srogość żydowskiej złości,
Że Cię w purpurę obłóczą,
Ostre ciernie w głowę tłoczą,
Nie nie folgując;
Na Piłata krzyczy, woła,
By Cię na śmierć sądził zgoła,
Nic nie litując.

Łańcuch ciężki na szyję świętą wkładają,
Trzcinę na pośmiewisko w rękę dawają;
Już Cię na śmierć dekretują
I krzyż okrutny gotują,
O zła godzina!
Na który masz być włożony,
Między łotry policzony,
Straszna nowina!

Na Twe święte ramiona krzyż już włożono,
Na śmierć jako baranka poprowadzono;
Trzykroć pod krzyżem upadasz,
Zmiłowania nie oglądasz,
Wszystek zemdlony;

Cyreneusz krzyż podpiera,
Weronika twarz ociera,
Takeś zmęczony.

Na górze Kalwaryi już Cię krzyżują,
Gwoździe, młoty i włócznią na Cię gotują;
Wleką na krzyż przebitego
Do miejsca naznaczonego;
Serce me mdleje,
Patrząc na Twą mękę srogą
I krew przenajświętszą drogą,
Która się leje.

I w tém jeszcze okrutni nie przestawają,
Ale więcéj boleści innie dodawają,
Gdy Cię widząc zemdlonego
I nie życząc mieć żywego,
Żółć Ci pić dają;
Bok Ci włócznią przebijając,
Ostatek krwi wypuszczając
Naigrawają.

Z krzyża Nikodem z Józefem już Cię spuszczaają,
A mnie Matce bolesnej ciało oddają,
Które na łonie piastuję,
Członeczki Twoje całuję,
Synu mój drogi;
Już Cię do grobu składamy,
Na kolana upadamy
Po śmierci srogiéj.

Cóż ja pocznę na świecie, kiedym pozbyła,
Ciebie, Synu najmilszy, marniem straciła?
Niechże umrę z téj przyczyny,
Że mi wzięły ludzkie winy
Syna mojego,
Który po to zstąpił z nieba,
Że okupu było trzeba
Ludowi Jego.

A po śmierci, proszę, kto z swojej litości,
Włożywszy w grób me ciało, zbolełe kości,
Niech napisze takie słowa:
Że tu Matka Jezusowa
Żalem strapiona,
Której śmierci ta przyczyna,
Że pozbyła swego Syna,
Tu położona.

Jużem dość pracował

Jużem dość pracował dla ciebie, człowiecze,
Trzydzieści lat i trzy na tym nędznym świecie;
Pójdę, pójdę do Jerozolimy,
Co o mnie pisano, to wszystko wykonam.

Już się dokończyło me pielgrzymowanie,
Już teraz zawieram moje nauczanie,
Już chcę sprawę zbawienia wykonać,
Idźcie, uczniu moi, wieczerzą gotować.

Jeszcze ja raz z wami do stołu usiedzę,
Chleb w Ciało, wino w Krew mą własną przemienię;
Na pamiątkę mego umęczenia
Zakład wam zostawię mego rozłączenia.

Gdzie się obrócić mam? już mnie Judasz wydał,
Mój własny Apostół żydów na mnie zwołał,
I znajdą mnie w Ogrójcu się modlić,
Gdzie dla cię, człowiecze, krwią się będę pocić.

Już żadnej pociechy więcej mieć nie będę,
We wszystkich ciężkościach ponurzony będę;
Me wzdychanie i płacz nie pomoże,
Smutna dusza moja aż do śmierci będzie.

Zła rota żydowska już mnie pochwyciła,
Gdzie ją Judaszowa lichwa przywabiła;
Już mnie w powrozy okrutnie wiążą,
Po ziemi mnie włócząc o nią uderzają.

Jużci mnie przywiedli do sądu Annasza,
Odtąd mnie powiedą aż do Kaifasza;
Tam mnie sądzą, a niesprawiedliwie,
Gdzie mnie uderzają w policzek zelżywie,

Fałszywi świadkowie przed Piłatem świadczą,
Iżem zwodzicielem, wszyscy na mnie skarżą;

Ach niestetyż! już krew wszędy ciecze,
Z wielu tysięcy ran dla ciebie, człowiecze.

W koronę cierniową już mnie przystroili,
Którą mi gwałtownie na głowę wcisnęli;
Więc na Piłata wszyscy wołają:
Weźmij, ukrzyżuj Go! strasznie powtarzają.

Lepiej, że wypuścisz łotra Barabasza,
Nimbyś nam zostawił żywego Jezusa,
Którego my na śmierć chcemy wydać,
Z ciebie pożądamy, daj Go ukrzyżować.

Rzekł Piłat do żydów: ten człowiek niewinny,
Bym Go na śmierć skazał, takiż nie ma winy;
Lecz gdy Go wydaję z waszej przyczyny,
To krew Jego na was i na wasze syny.

Króla chwały wiecznej już na śmierć prowadzą;
Duszo ma, nad Zbawcą miej litość serdeczną!
Oto jak nogi pod Nim klękają,
Że już nie może stać, lecz Go kacia pchają.

O Góro wysoka, góro Kalwaryjska!
Drogo kamienista, jak ta chwila ciężka!
Już nie mogę w mdłości krzyża unieść,
Ach, Szymonie, pomóż na górę go donieść.

Krzyż ze mnie złożyli, na nim mnie położą,
Mordercy okrutni gwoźdźmi mnie przerażą;
Już ręce i nogi rozciągnięte
I tak ciało moje z krzyżem wydźwignione.

Już wiszę na krzyżu a w boleściach wołam,
Z swoją miłą Matką żałośnie się żegnam;
Już krew, wodę toczę, o grzesznicy,
Z boku, dla ciebie to, na twoje obmycie.

Jużem dla twój umarł, człowiecze, miłości;
Patrz, jak wielkie Matka moja ma boleści,

Piastując mnie po śmierci na łonie,
Od żalu zalane mając łzami skronie. Amen.

Kiedy Panna Maryja

Kiedy Panna Maryja ten świat opuścić miała,
Całą Jerozolimę z wielkim żalem żegnała.

Najprzód górę Golgotę, gdzie był Jej Syn kochany
Umęczony, ubity, potem ukrzyżowany.

W sam dzień swego zaśnięcia wszystko poodwiedzała,
Miejsca męki Jezusa nabożnie całowała.

Stojąc na owej górze, całe miasto żegnała,
I swój domek rodzinny, z którego odejść miała.

Żegnała i Nazaret, w którym się urodziła,
I miasteczko Betlejem, gdzie Jezusa powiła.

I całą Palestynę, gdzie swe życie spędziła;
Potem zeszła z tej góry, do domku pośpieszyła.

Weszła w swoją komnatkę, upadła na kolana,
I serdeczną modlitwę zanosila do Pana.

Do Jezusa miłego modliła się ze łzami,
Aże z Jego rozkazu, stanął przed Jej oczami,

Anioł Boży Gabryjel, trzymał białą liliję,
I miłymi słowami cieszył Pannę Maryję.

Mówiąc: "Córko Syjonu, nadszedł czas zejścia Twego,
Osiądziesz na prawicy Jezusa Syna Twego.

Stolica wiecznej chwały dla Ciebie przygotowana
I korona perłami niebieskimi ubrana.

Cała Trójca Najświętsza będzie Cię koronować,
Już nam pono bez końca będziesz w niebie królować."

Gdy Maryja wysłuchiwała pożądaną nowiny,

Zaraz anioł opuścił domek Matki jedynej.

W ten czas apostołowie z różnych stron świata tego
Przybyli z woli Boga na pogrzeb Matki Jego.

Tu już Panna Maryja wdzięczne hymny śpiewała,
A twarz Jej najśliczniejsza mienić się poczyniała.

Wszyscy apostołowie w wielkim smutku zostali,
Kiedy Pannę Najświętszą aniołowie zabrali.

Odchodzi pocieszenie, klejnot świata całego,
Pośredniczka potężna, co starła czarta złego.

Róża rajska najczystsza mieni swoją ozdobę,
Lilia w cierniu śmierci bierze na się żałobę.

W ten czas Jezus najmiłszy z aniołami swojemi
Zstąpił z nieba do domku Matki swojej na ziemi.

Pozdrowiwszy Ją mile, mówił: "Córko Ewina,
Nadszedł dzień śmierci Twojej, Matko moja Jedyna."

Wyszła dusza najświętsza z ciała najśliczniejszego
I bezwładne zostało w rękach Piotra świętego.

Zaraz Jezus do Serca swojego najświętszego
Przyjął najświętszą duszę Maryji Matki Jego.

Aniołowie zaś święci wdzięczne hymny śpiewali,
Jezusowi z Maryją w drodze asystowali.

Apostołowie smutni bardzo rzewnie płakali,
"Odeszło pocieszenie, a my smutni zostali.

Do kogoż się sieroty na tym świecie udamy,
Kiedy Matki najmiłszej już na ziemi nie mamy?"

Niewiasty zaś pobożne wzięwszy ciało Paniienki
Oblokły w prześcieradło, włożyły do trumienki.

Wziąwszy wierni Maryję, już w wieczorną godzinę
Ponieśli Ją do grobu w Józefata dolinę.

Pośród światła powodzi nieśli białą liliję,
Którą anioł zostawił, gdy nawiedzał Maryję.

Kiedy wierni z Maryją już nad grobem stanęli,
Położyli trumienkę, aby ciało uczcili.

Wtenczas wszyscy pospołu rzewne łzy wylewali,
Swoją Matkę najmilszą już na wieki żegnali.

Jedni ciało Maryi nabożnie całowali,
Inni modląc się szczerze do nieba spoglądali.

W pośrodku aniołów anioł z nieba zstępuje,
Duszę Matki najmilszej na swych rękach piastuje.

Przyszedł Jezus na miejsce, gdzie było położone,
Ciało to najśliczniejsze miało być pogrzebione.

Zaraz dusza najświętsza weszła do swego ciała,
Znikła z oczu patrzącym i Maryja powstała.

A zaraz aniołowie upadli Jej pod nogi,
Na swych skrzydłach słonecznych podnieśli ciężar drogi.

Wdzięczni Cherubinowie śliczne hymny śpiewali,
Najwspanialszą Królową do nieba wprowadzali.

Maryja w lud spoglądając, gdzie wierni zostawali
Sierotami na świecie i żałośnie płakali.

Podniosła rękę swoją, wszystkich błogosławiła
I o łaskę dla wszystkich Syna swego prosiła.

Pożegnawszy Maryję na dół oczy spuścili,
Wtem prześliczną liliję w trumience zobaczyli.

Wziąwszy tedy liliję w grobie Ją pochowali
Gdzie Maryja być miała i Bogu dziękowali.

Wtenczas apostołowie w różne świata krainy
Poszli opowiadając śmierć Matki swej Jedynej.

Jedni z nich dla Jezusa śmierć męczeńską podjęli,
A drudzy zaś spokojnie w Panu Bogu zasnęli.

My zaś, co tu żyjemy na tej nieszczęsnej ziemi,
Prośmy Matki Najświętszej ze wszystkimi świętymi,

Żeby nam u Jezusa tę łaskę uprosiła,
A po skończonym życiu w niebo nas wprowadziła.

Klęcząc w ogrójcu

Klęcząc w ogrójcu, modląc się ojcu
Gorzki kielich, wielką boleść, uczynił w sercu

Ach, Jezusie mój
Drogi skarbie mój
Obnażony, zekrwawiony,
Ach, Jezusie mój

Smutku niemało, duszę i ciało
Tam krwawymi kropelkami spłynąć musiało

Ach Jezusie mój
Drogi skarbie mój
Obnażony, zekrwawiony
Ach, Jezusie mój

Tajną zapłatą, Judasz złym bratom
Wydał na męki Jezusa oprawcom, katom

Ach, Jezusie mój
Drogi skarbie mój
Obnażony, zekrwawiony
Ach, Jezusie mój

Na rozkaz tego zdrajcy złośnego
Ręce swoje obnażyli na niewinnego

Ach, Jezusie mój
Drogi skarbie mój
Obnażony, zekrwawiony
Ach, Jezusie mój

Gdy go prowadzą, tak sobie radzą
Że go na śmierć Piłatowi osądzić dadzą

Ach, Jezusie mój
Drogi skarbie mój

Obnażony, zekrwawiony
Ach, Jezusie mój

Skargi zmyślają, świadki stawiają
Policzki ciężkie dawają, włosy targają

Ach, Jezusie mój
Drogi skarbie mój
Obnażony, zekrwawiony
Ach, Jezusie mój

Krzyżu święty, nadewszystko

Krzyżu święty, nadewszystko
Drzewo przenajszlachetniejsze
W żadnym lesie takie nie jest,
Jedno na którym sam Bóg jest;
Słodkie drzewo, słodkie gwoździe,
Rozkoszny owoc nosiło.

Skłoń gałązki, drzewo święte,
Ulżyj członkom tak rozpiętym,
Odmień teraz onę srogość,
Którąś miało z przyrodzenia;
Spuść lekkuchno i cichuchno
Ciało Króla niebieskiego.

Tyś samo było dostojne
Nosić światowe zbawienie,
Przez cię przewóz jest naprawion
Światu, który był zagubion,
Który święta krew polała,
Co z Baranka wypłynęła.

W jasiłkach lożąc, gdy tam płakał,
Już tam był wszystko oglądał,
Iż tak haniebnie umrzeć miał,
Gdy wszystek świat odkupić miał;
W on czas między zwierzętami,
A teraz między łotrami.

Niesłychanać to jest dobroć,
Za kogo na krzyżu umrzeć;
Któż to może dziś wykonać,
Za kogo swoją duszę dać?
Sam to Pan Jezus wykonał,
Bo nas wiernie umiłował.

Nędzneby to serce było,
Coby dziś nie zapłakało,

Widząc Stworzyciela swego,
Na krzyżu zawieszzonego,
Na słońcu upieczonego,
Baranka wielkanocnego.

Marya Matka patrzała
Na członki, które powiła,
A powiwszy całowała,
Z tego wielką radość miała;
Teraz je widzi zczerniałe.
Żyły, stawy w Nim porwane.

Nie był taki, ani będzie
Żadnemu smutek na świecie,
Jaki czysta Panna miała
W on czas, kiedy narzekała:
Nędzna ja sierota dzisiaj,
Do kogoż się ja skłonić mam?

Jednegom Synaczka miała,
Com Go z nieba być poznała,
I tegom już postradała,
Jednom się sama została;
Ciężki ból cierpi me serce,
Od żalu mi się rozsiesć chce.

W radościm Go porodziła,
Smutku żadnegom nie miała,
A teraz wszystkie boleści
Dręczą mię dziś bez litości;
Obymże ja to mogła mieć,
Żebym mogła zaraz umrzeć.

Byś mi, Synu, nisko wisiał,
Wzdybyś z mnie jaką pomoc miał;
Głowębym Twoię podparła,
Krew zsiadłą z lica otarła,
Ale Cię nie mogę dosiędz.
Tobie, Synu, nic dopomódz.

Anielskie się słowa mienią,
Symeonowe się pełnią;
On mówił: Pełnaś miłości,
A jam dziś pełna gorzkości.
Symeon mi to powiedział,
Iż me serce miecz przebość miał.

Ni ja ojca, matki, brata,
Ni żadnego przyjaciela;
Skądże pocieszenie mam mieć?
Wolałabym stokroć umrzeć,
Niż widzieć żołnierza złego,
Co przebił bok Syna mego.

Matki. co synaczki macie,
Jako się w nich wy kochacie;
Kiedy wam z nich jeden umrze,
Ciężki ból ma wasze serce;
Cóż ja, com miała jednego,
Już nie będę mieć inszego!

O niestetyż, miły Panie!
Toć niemałe rozłączenie;
Przedtém było miłowanie,
A teraz ciężkie wzdychanie;
Czemuż, Boże Ojcze, nie dbasz,
O Synaczku pieczy nie masz?

Którzy téj Pannie służycie,
Smutki jój rozmyśliwajcie,
Jako często omdlewała,
Często na ziemię padała.
Przez te smutki, któreś miała,
Uprośże nam wieczną chwałę. Amen.

Kto Maryję kocha

Kto Maryję kocha, niech się w niej raduje,
Maryja mu drogę do nieba toruje.

Kto Maryję kocha i Maryi służy
Dobrze mu się wiedzie, choćby żył najdłużej.

Kto Maryję kocha, niech się do niej śpieszy,
Maryja go w największym kłopotie pocieszy.

Ona nas pocieszy w największym kłopotie,
Daje wdowie sposób i biednej sierocie.

Ona nas pocieszy w największej starości,
Daje starym siły, ratuje w słabości.

Ona przewodniczką na wodach tonących,
Ona przewodniczką i w drogach błądzących.

Ona jest lekarką wszystkich chorujących,
Ona jest szafarką łask potrzebujących.

Ona ciemnych, chorych, kulawych doktorką
I wszystkich kościołów jesteś fundatorką.

Trudno o niej wiedzieć, opisać nie może,
Jakoś ją wzbogacił cnotami, mój Boże.

Wojsko gdy wychodzi, śmiało postępuje,
Do Maryi woła, ona go ratuje.

Ona między wojskiem kulami kieruje,
Ci którzy są w szkaplerzu, ona ich ratuje.

Ona ich ratuje w największej potrzebie,
Największych grzeszników, pragnie ich mieć w niebie.

Ona z Aniołami do nieba wstąpiła,

Ona prośbą swoją czyściec wyprzątnęła.

Prosiła Synaczka, żeby się tak stało,
By ją prowadzili, bo Aniołów mało.

A jak Go prosiła tak Mu powiedziała,
Że większy od więźniów tryumf będzie miała.

A gdy przez Aniołów do nieba wzniesiona
I w złotej koronie na tron posadzona.

Została Królową, wielką Monarchinią,
wszyscy Święci Pańscy ukłony Jej czynią.

Tak i my też czynimy grzesznicy na ziemi,
By nas połączyła ze swymi Świętymi.

Któż oplakać godnie może

Któż oplakać godnie może
Za nas grzesznych śmierć Twą, Boże?
Na krzyżowém wisząc łonie
Nasz Baranek we krwi tonie!

Kraj się z żalu, nędzne serce,
Grzechy me Boga morderce;
Moje złości to wydały
Na śmierć Pana wiecznej chwały!

Kogo widok ten nie skruszy,
Nad skały jest twardszej duszy,
Bo i same twarde skały
W żalu nad Panem miękczają.

O nad skały, nad kamienie,
Zakamienialsze sumienie,
Które widząc śmierć Twą, Boże,
Odważyć się na grzech może!

Bo nad tym niewinnym Pauem
Grzech jest katem, grzech tyranem;
Tyś Go zabił. o grzeszniku,
Ty powtórnny krzyżowniku!

Głośny język gwoździe mają,
Słuchaj tylko co wołają;
Każda na cię woła rana:
Poprzestań krzyżować Pana!

Zamknął usta Pan kochany,
Lecz zamiast ust krwawe rany
Mówią: z grzechów twych powstawaj
A ran nowych nie zadawaj.

Każda głośno woła rana
Zranionego Pelikana;

My krew toczym, czego czeka
Łza, z twych oczu nie wycieka?

Ach krwi Pańskiej powódź wielka!
Niechże choć jedna kropelka
Do serca mego zapłynie
Na téj to płaczu dolinie.

Więc pod krzyżem Pańskim padam,
Przyjaźń światu wypowiadam;
Tu pod krzyżem, Jezu, Twoim
Kres i koniec grzechom moim.

Leci kónik przez wieś

Leci kónik przez wieś, cugle przystympóje,
A Kasinia za nim, róncki załómuje.

Wróc my Janku kónia, do mojego dóma,
A jak my go wrócis, bede twoja zóna.

Jasio kónia wrócił, Kasinia skłamała,
Bo nawet z Jasinim, rozmowiać nie chciała.

Rozmowiać nie chciała, bo miała innygo,
Bo się spodziewała, sokoła małego.

Nie trza beło chodzić przez las do kościoła,
Bełabyś ni miała, małego sokoła.

Beło siano grabić, ale wiedzić jako,
Beło się uodgrobiać, od Jasia daleko.

Jo się uodgrobiała o staje, o dwoje,
Ón chustekóm kiwoł, chodź kochanie moje.

Kiwoł ón chustekóm, kiwoł ón cerwónóm,
Chodź kochanie do mnie, na łóncke zielónom.

I posła na łóncke, usiadła na trawie,
Stracięła wiónecek, stracięła ruciany, co miała na głowie.

Matko Bolesna, swe oczy zwróć

Matko Bolesna, swe oczy zwróć,
Duszą czyścącym cierpienie skróć.
W zasługach Matki Chrystusa ran
Prowadź te dusze do niebios bram.

Matko Bolesna, w Ostrej Bramie
Sercem bolesnym w ołtarzu lśniesz,
Siedem w nim mieczów boleści tkwi
Tyś łez wylała, co Jezus krwi.

Bo nas grzech rani od młodych lat,
Jak z mieczem idziem przez cały świat,
Duszę odziera z szat Bożych łask,
Serce zabiera radości blask.

To nasza boleść boleścią Twą,
Broń nas od grzechu potęgą swą,
Tyś naszą Matką od wieków lat,
Miej nas w opiece i cały świat.

Tyś czułe serce matczyne masz,
Jego boleści tak dobrze znasz.
Wyrwij z serc naszych okrutny miecz,
Ucieczko grzesznych, z ran duszę zlecz.

Ty nas pojednaj ze Synem swym,
Okryj nas płaszczem matczynym swym,
By nasze serce, ten Boży dar,
Jaśniał czystością aż po nasz zgon.

Matko Bolesna, błagamy Cię,
Oddalaj od nas ponury cień.
Niech łaska Twoja wspomaga nas
Zawsze i wszędzie, i w każdy czas.

Spójrz, Matko nasza, z niebieskich bram,
Jak łzy zraszają źrenice nam.

Ucz nas cierpliwie znosić ten ból,
Prowadź te dusze do niebios pól.

Matko Bolesna, wspomóż tych dusz,
Co pożegnali tę ziemię już,
Co cierpią męki za grzechy swe,
Ratuj ich Matko, błagamy Cię.

Matko Bolesna, wszak dzieci Twe,
Iż za nich Jezus dał życie swe,
Okaż im, Matko, swą świętą twarz,
Kogo ratować Ty dobrze znasz.

Matko Bolesna, gdy przyjdzie zgon
I gdy zadzwoni ostatni dzwon,
Gdy nasze ciało położą w grób,
Niech dusza nasza będzie u stóp.

Matko Bolesna, błagamy Cię
Skruszonym sercem z płaczem w ten dzień,
Oddalaj od nas czartowski cień,
Weź moją duszę w ostatni dzień.

Prowadź nas, Matko, do niebios bram,
Pojednaj z Synem, błagaj go tam!
Bo za nas Jezus dał życie swe,
Przeproś go, Matko, za dzieci Twe.

Mesjasz przyszedł

Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy
I Prorok zacy z wielkimi dziwy,
Który przez swoje znaki
Dał wodzie winne smaki
W Kanie Galilejskiej.

Wesele zacne bardzo sprawiono,
Pana Jezusa na nie proszono
I zwolenników Jego,
By strzegli Pana swego
W Kanie Galilejskiej.

Z wielkim dostatkiem potrawy znoszą,
Pana Jezusa, aby jadł, proszą;
Wszystkiego dosyć mają,
Tylko wina czekają
W Kanie Galilejskiej.

Matka zaś Jego gdy to ujrzała,
Oblubieńcowi dogodzić chciała;
Prosiła swego Syna,
By uczynił z wody wina
W Kanie Galilejskiej.

Pan Jezus chcąc tem uszlachcić gody,
Kazał nanosić dostatkiem wody;
Hej gody, gody, gody,
Wnet będzie wino z wody
W Kanie Galilejskiej.

Wnet prawdziwego Boga poznali,
Gdy zamiast wody wino czerpali;
Hej wino, wino, wino,
Lepsze, niż pierwej było
W Kanie Galilejskiej.

Przez narodzenie twojego Syna,

Każ nam nalewać, Panienko wina;
Hej wina, wina, wina,
U tak dobrego Pana
W Królestwie niebieskiem.

Na kościele zegar bije

Na kościele zegar bije
Na kościele zegar bije, mój kochanek z innóm pije
Mój kochanek z innóm pije

Z innóm pije a mnie nie chce
Z innóm pije a mnie nie chce, zasmucóne moje serce
Zasmucóne moje serce

Smutne, smutne - zasmucóne,
Smutne, smutne - zasmucóne, od kochanio oddalóne
Od kochanio oddalóne

Nie oddalaj ze mnie jesce
Nie oddolaj ze mnie jesce, niech jo sobie znajde mijsce
Niech jo sobie znajde mijsce

Nie potrzeba mijsca sukać
Nie potrzeba mijsca sukać, ino w uokinko zaštukać
Ino w uokinko zaštukać

Štuku, puku w uokinecko
Štuku, puku w uokinecko, uotwórz ze my kochanecko
Uotwórz ze my kochanecko

Jo ci uokna nie roztworze,
Jo ci uokna nie roztworze, bo mamusia śpióm w kómorze
Bo mamusia śpióm w kómorze

Jakby mamusia słyseli,
Jakby mamusia słyseli, zynić by nóm się nie dali
Zynić by nóm się nie dali

O! Maryja Matko Boga

O! Maryja Matko Boga,
Tyś nadzieja moja droga;
Przed twym Tronem nisko padam,
Hołd powinny tobie składam.
O! Maryja błagaj Syna,
Grzesznych nadziejo jedyna.

Sług twych wiernych usta głoszą,
Serca się nasze unoszą,
Gdy cię Matką być uznają,
Bo wszystko przez ciebie mają.
O! Maryja błagaj, i t. d.

Jam jest grzesznik wielce srogi,
A w łaskę boską ubogi,
Twych darów otwórz skarbnicę,
Niechaj się niemi nasycę.
O! Maryja i t. d.

Tyś jest Matką, więc ci składam:
Ciało, zmysły i czem władam;
Przyjmij serce w podarunku,
A pociesz mnie w mym frasunku.
O! Maryja i t. d.

Obłąkany Syn nie zginie,
Ni szczęścia swojego minie,
Gdy tylko do swego łona,
Przyjmie go twoja obrona.
O! Maryja i t. d.

Choćby Matka dzieciom miła,
Z pamięci ich wypuściła,
Ty wspierasz nasz niedostatek,
Przewyższasz miłość wszech matek.
O! Maryja i t. d.

Zamień w radość i mój smutek,
Daj już prośbie mojej skutek:
Bo póki się nie rozkruszę
W proch, od nóg twych się nie ruszę.
O! Maryja i t. d.

Gdy termin życia nadejdzie,
A śmierć się już zbliżać będzie,
W ten czas miej o mnie staranie,
Oddal odemnie lękanie.
O! Maryja i t. d.

Gdy na mnie uderzą mdłości,
Straszne śmiertelne słabości,
Ratuj mnie w takim momencie,
Trwogi ostatniej odmęcie.
O! Maryja i t. d.

Gdy zaś zawrę me powieki,
Na niepoliczone wieki,
Otwórz mi niebieskie wrota,
Do szczęśliwego żywota.
O! Maryja i t. d.

O prześliczny obrazie

O prześliczny obrazie! Na miejscu takowym
Kto przyjdzie utrapiony, wnet się staje zdrowym.

Utrapieni i chorzy będą uzdrowieni,
Za przyczyną tej Panny u Syna zbawieni.

Bo się jasna korona tutaj rozświeciła,
Śliczna Panna w studziannym dworze przemówiła.

Upodobała sobie murarza jednego,
Który już na śmierć leżał, tak ciężko chorego.

Zdało mu się w zaśnieniu, ktoś nad nim przemawia:
„Wstań murarzu, nie choruj, mój głos cię uzdrawia.

Bom ja ci uprosiła u Syna mojego,
Żebyś ty mi nie umarł jeszcze roku tego.

Dokończysz tę robotę, którą żeś rozpoczął,
Tam na panińskiej górze sfundujesz mi klasztor”.

„Przenajświętsza Panienko czemu go fundować,
Nie ma srebra i złota obrazu malować”.

„Nie turbuj się murarzu, dam ci co potrzeba,
Jak mi klasztor sfundujesz, wezmę cię do nieba.

Idźmy do urzędnika, rządcy dworu tego,
Niechaj więcej nie kopci obrazu mojego”.

Poszedł do urzędnika, ten wiary nie daje,
Jeszcze słowa nie wyrzekł już się martwym staje.

Poczem po małej chwili woła na murarza:
„O Wojciechu prowadź mnie do tego obrazu”.

A gdy poszedł przed obraz, upadł na kolana:

„Przenajświętsza Panienko uzdrów że mnie sama”.

Przenajświętsza Panienska jego uzdrowiła,
Śliczna Panna w studziannym dworze przemówiła.

Ażebyśmy mogli być zbawieni u Pana,
Przenajświętsza Panienko wyproś że nam sama.

Ogrodzie oliwny

Ogrodzie oliwny, widok w tobie dziwny,
Widzę Pana mego na twarz upadłego,
Tęskność. smutek, strach Go ściska,
Krwawy pot z Niego wyciska;
Ach, Jezu mdlejący,
Prawieś konający!

Kielich gorzkiej męki z Ojca Twego ręki
Ochotnie przyjmujesz, za nas ofiarujesz;
Aniół Ci się z nieba zjawia,
O męce z Tobą rozmawia;
Ach, Jezu strwożony,
Przed męką zmęczony!

Uczniowie posnęli, Ciebie zapomnieli,
Judasz zbrojne rotty stawia przedewroty,
I wnet do Ogrójca wpada,
Z wodzem swym zbójców gromada;
Ach, Jezusa truje
Zdrajca, gdy całuje!

A lubo z swym ludem obalony cudem,
Gorzój, niż padł, wstaje, Jezusa wydaje,
Dopiero się Nań rzucają,
Więzy, łańcuchy wkładają;
Ach, Jezu pojmany,
Za złoczyńcę miany!

W domu Annaszowym, arcybiskupowym,
W twarz pięścią trącony, upada zemdlony,
Kaifasz Go w zdradzie pyta,
A za bluźniercę poczyta;
Ach, Jezu zelżony
I czci odsądzony!

Wnet jak niegodnego prawa ojczystego
Przed sąd poganina stawia Rzymianina;

Tam Nań potwarzy wkładają,
O stracenie nalegają;
Ach, Jezu zhańbiony,
Jak łotr obwiniony!

A sędzia nieprawy, chroniąc się téj sprawy,
Zwała na drugiego, przeciwnika swego;
Herod się z Niego naśmiewa,
W białą szatę przyodziewa;
Ach, Jezu wzgardzony,
Na śmiech wystawiony!

W nieprzyjaźni byli, przez to się zgodzili
Król Herod z Piłatem, kat z okrutnym katem;
Zaś na ratusz prowadzony
Pan, powtóre osądzony;
Ach, Jezu strudzony,
Tam i sam włóczony!

Stróż sprawiedliwości świadkiem niewinności
Jezusa się staje Piłat, lecz wydaje
Wyrok swój na przywiązanie
Do słupa i biczowanie;
Ach, Jezu, jak w prawie
Ciężkie Twe bezprawie!

Wnetże kaci wściekli z szat Go Jego zwlekli,
Nagość Mu niż bicie czyni cięższe życie;
Zatém sieką na przemiany,
W ranach głębsze czynią rany;
Ach, Jezu zmęczony,
We krwi Swój zboczony!

Nic w Tobie zdrowego, nic niezranionego,
Ta tylko odmiana, siność, krew i rana;
Widać w zdartych piersiach kości,
Widać przez nie i wnętrzności;
Ach, Jezu, Twe ciało
Co w ten czas cierpiało!

Za nic okrucieństwo mając to męczeństwo,
Nowe wynajduje, z ciernia wieniec wije,
Ten na głowę świętą wdziewa,
Krew z niej ranami wylewa;
Ach, mój Jezu drogi;
Jak to ból Twój srogi!

Krew nozdrzami, usty, jakby przez upusty,
Krew przez uszy, oczy strumieniami się toczy;
W tém się z Niego urągają,
Przy purpurze trzcinę dają;
Ach, Jezu, wszech królów
Królu, oraz bólów!

W takim Go ubiorze sędzia z sobą bierze,
W rynku Go ludowi na widok stanowi;
Oto człowiek! Taka postać
Czy może przy życiu zostać?
Ach, Jezu, nikt Ciebie
Nie wsparł w téj potrzebie!

Okrzyk na Cię srogi uczynił lud mnogi:
Zabij, strąć, ukrzyżuj. z żywota Go wyzuj!
Rzecz sędzia: Co uczynił?
W czém któremu z was zawinił?
Ach, Jezu, nie było,
Coby Cię winiło!

Cóż za wola wasza? macie Barabasza.
Kogo z tych dwóch chcecie, życiem darujecie?
Krzyknęli: Barabasz życia
Godzien jest, a Ten zabicia;
Ach, Jezu, Twa waga
Ciężka jest zniewaga!

Zatém jakby smutny Piłat, łotr okrutny,
Ręce wodą myje, krew niewinną pije,
Dekret Nań śmierci wydaje,
Na wolą żydom podaje;
Ach, Jezu, na złęgo

Trafieś sędziego!

Więc Nań krzyż wkładają, z miasta wypychają,
Przed Nim ku ochydzie para łotrów idzie;
Wyszedł Baranek niewinny
Ofiarować za lud winny;
Ach, Jezu zmęczony,
Lecz bardziej wzgardzony!

Matka idzie w tropy, licząc krwawe stopy,
Na każdą łzy leje, a od żalu mdleje;
Na twarz upada w téj drodze,
Upadłego biją srodze;
Ach Jezu, ach Panie,
Ach, moje kochanie!

Ach, w tak ciężkiej toni żaden Cię nie broni,
Co chce dokazuje, a nikt nie ratuje;
Dostałeś Się w srogie ręce,
Jak lwiój zajadłej paszczęce;
Ach, Jezu, żałości
Nasza, ach miłości!

Z wielką sił słabością pod krzyża ciężkością
Na górę wstępuje, a coraz szwankuje;
O góro straszna śmierciami,
Straszna trupiemi głowami;
Ach, Jezu, przybycie
Twe tu skończy życie.

Z szat Go odzierają, na ziemię rzucają,
Krzyżem obciążają, ciągną, rwą, targają:
Każdy kat gwóźdź swój przymierzy,
Młotem wnet mocno uderzy;
Ach Jezu, mój Boże,
Jak Twe twarde łożo!

Gwoździe gdy przez dłonie szyją obie stronie,
Że sękate były, wlokły z sobą żyły,
Też mękę nogi cierpiały,

Gdy je gwoździe przebijały;
Ach, Jezu mój święty,
Na krzyżu rozpięty!

Z krzyżem podniesiony, na nim w dół wtracony
Jednym dziwowiskiem, raczej pośmiewiskiem
Stawasz Twym nieprzyjaciołom,
Płacz przyczyną Aniołom;
Ach, Jezu, my sami
Płaczem z Aniołami!

Mało z Aniołami, płakać ze sługami,
Większej społeczności trzeba w tej żałości;
Z Matką Twą gorzko płaczemy,
Ciebie, Jezu, żałujemy;
Ach, Jezu zboleły,
Krwiań zlaną, zsiniały!

Lecz próżno płaczemy, jeśli nie widzimy,
Że większej tej męki powód z naszej ręki;
Grzechy Go nasze zmęczyły,
I srogą śmiercią zabiły;
Ach, Jezu, ma wina
Twych bólów przyczyna!

Oprawcy o szaty, jakby łup bogaty,
Wesołemi głosy rzucają swe losy,
Igrzysko przed Nim sprawują,
A tém samém Go mordują;
Ach, Jezu, Twe szaty
Krają między katy!

Za nieprzyjaciele Ojcu prośby ściele;
Łotr gdy pokutuje, raj mu obiecuje;
Ukochanemu uczniowi
Matkę poleca Janowi;
Ach, Jezu, niech Twoja
Matka będzie moja!

Ojca opuszczenie i w bolach pragnienie

Swoje oznajmuje, pomocy nie czuje,
I owszem się naśmiewają,
Ocet z żółcią Mu podają;
Ach, Jezu, pragnienie
Twe nasze zbawienie!

Wszystko się spełniło, co pismo mówiło,
Głos wielki podnosi. Ojca Swego prosi:
Ojcze, po skończonej męce,
Przyjmij Ducha mego w ręce;
Ach, Jezus umiera,
Oczy Swe zawiera!

Matko Boga mego, dla mnie zabitego,
Coś wtenczas cierpiała, gdyś na to patrzała,
Zwłaszcza gdy Mu z bokiem razem
Serce przeszzyto żelazem;
Ach, Jezu, krew, woda,
Z niego nam ochłoda!

Lecz jak Twoja męka, którać sroga ręka
Zadała, nasz Panie, tak i Twe skonanie
Spólne z Tobą Matce było,
Na sercu ją umorzyło;
Ach, Jezu zmęczony,
Z Matką umorzony!

Przy odejściu Pana wszech rzeczy odmiana,
Wprzód słońca zaćmienie, toż ziemi trzęsienie,
Opoki się na pół krają,
Żal swój nad Panem wydają;
Ach, Jezu mój, skały
Nad Tobą płakały!

W kościele zasłona Bogu poświęcona
Na pół się rozdziera, pustki w nim otwiera,
Umarli z mogił powstają,
Że Syn Boży zmarł, znać dają;
Ach, Jezu, ich siła,
Śmierć Twoja wzbudziła!

Dwaj święci mężowie, ludzi swych wodzowie,
Józef i Nikodem z słonecznym zachodem
Z krzyża Go z żalem zdejmują,
Ciało zranione całują;
Ach, Jezu, jak wiele
Ran jest w Twojém ciele!

Nim Go jednak swemi olejki drogiemi
Na pogrzeb maścili, Matce użyczyli,
Ona Go obmywa łzami
Droższemi, niż olejkami;
Ach, Jezu, Twe skronie
Składasz na jój łonie!

Składasz ciało święte z jój wnętrzości wzięte,
Na którym źli kaci nic ludzkiej postaci
Mordując nie zostawili,
Tak je srodze poranili;
Ach, Jezu, co siła
Złych w Tobie sprawiła!

Już téż w pogrzebowe prześcieradło nowe
Pana uwijają, do grobu wkładają;
Matka się z Synem rozstaje,
Ostatnie Mu słowo daje;
Ach, Jezu, przy Tobie
Składam serce w grobie!

I my swe składajmy, Panu dzięki dajmy,
Że dla nas zmęczony, umarł, pogrzebiony,
A przy ostatniém rozstaniu
Z Nim mówmy na pożegnaniu;
Ach, Jezu, za mękę
Twą miej wieczną dziękę. Amen.

Oj, kole, kole

Oj, kole, kole, rutka się kole,
Uciekoj, nie cekoj, z wióneckim w pole.

Jakze uciekać, ni ma któryndy,
Ni uoknym, ni drzwiamy, druzbecki wszyndy.

Uciekła do chlewka, uciekła do świni,
A bedzie, uóna bedzie, dobro gospodyni.

Nie daj se Maniusiu, śpilecek wyjmować,
A musi cie Jasinio w buzie pocałować.

Wcoraj pocałował w sini na drabinie,
A dzisioj się wstydzi przy cały rodzinie.

Oj, moja mamusiu

Oj, moja mamusiu, dodajże mi rady,
Bo ten mój Jasieniek pod okienkiem zawdy.
Oj dana, oj dana, oj dana, oj dana -
Bo ten mój Jasieniek pod okienkiem zawdy.

Oj, moja mamusiu, jadła ja bym wiśnie,
A wyślijże po Jasieńka, niechże mi je przyśle.

Oj, moja mamusiu, cóż za wiśnie były,
Co mnie miały rozweselić, to mnie zasmuciły.

Oj, moja mamusiu, trzeba po doktora,
Bo ta nasza panna Jasia to jest bardzo chora.

Jak doktor przyjechał, siadł koło łóżeczka,
A z tej naszej panny Jasi będzie kobiteczka.

Jak doktor odjechał, na nóżki skoczyła,
Swoją mamę ukochaną za nóżki chwyciła.

Oj, moja mamusiu, nauczże mnie bawić,
Jak synek urośnie, będzie babciu mówić.

Kołyszące się, kołysz, od ściany do ściany,
A ja sobie pójdę między dolinami.

Między dolinami, tam, gdzie mnie nie znają,
Tam mnie jeszcze chłopcy panną przywitają.

Ach, witaj, nam, witaj, śliczna panienczko,
A gdzieżeś podziała swoje dziecięczo?

Skąd wy, chłopcy, wiecie, że ja miałam dziecię?
Ja śliczna panienka, jak róża w bukicie.

Ojciec Boże wszechmogący

Ojciec Boże wszechmogący,
Który z miłości gorącej
Zesłałeś na te niskości
Syna Swego z wysokości.

Ku wielkiemu pocieszeniu
Twemu ludzkiemu plemieniu
Wydąłeś Go na stracenie
Przez człowiecze odkupienie.

Miejmyż wszyscy na baczności
Drogą śmierci Jego miłości
I smutek Matuchny Jego,
Która cierpiała dla Niego.

Gdy Go we czwartek zegnała,
Tak Mu mówiąc narzekała:
Weźmij mię w Ogrójec z Sobą,
Pójdę rada na śmierć z Tobą.

Pan na nią smutnie spoglądał,
Po Swój Matce tego żądał:
Miła Matko, racz mię puścić.
Nocci blisko, już nam czas iść,

Smutneć było rozłączenie
Z swym Synem tej miłej Pannie;
Miała serdeczne bolenie,
Patrząc na Jego lękanie.

Gdy do Ogrójca przybieżał,
Padł na ziemię, krzyżem leżał;
Tam Swą mękę wszystką widział,
Którą nazajutrz cierpieć miał.

Miał w Sobie przeciwne siły
Dwie, a obie wielkie były;

Okrutnie z sobą walczyły,
Mało Go nie umorzyły.

Bo Mu lękająca siła
Okrutną śmiercią groziła,
Ale miłość zwyciężyła,
Bo ta w Nim mężniejsza była.

Klęknął na kolana potém,
Jał się pocić krwawym potem,
Mówiąc: Ojcze. mogli być.
Racz ten kielich precz oddalić.

Jezu miły, nie lękaj się,
Wstań, nie klęcz, upamiętaj się;
Masz niedaleko Judasza,
Ciągnie z ludem od Annasza.

Wiedzie na Cię lud tłumami
Z kijmi, z mieczmni, z pochodniami;
We zbroje się ubierali,
Przełożeni im kazali.

W tém przystąpił Judasz cudnie,
Pozdrowił Pana obłudnie,
Potém Go zdradnie całował,
Pan się schylił, twarz mu podał.

Gdy się miał z żydy rozprawiać,
Począł z nimi wprzód rozmawiać;
Pytał ich: Kogo szukacie?
Jeżeli mnie, oto mnie macie,

Prędko kniemu przyskoczyli,
O ziemię Go uderzyli;
Z głowy, z brody włosy rwali,
Opak Mu ręce związali.

Związawszy Go tak okrutnie,
Wiedli Go do miasta chutnie;

Pchnęli Go w rzekę Cedrową,
Unurzyli Go i z głową.

Sami zdrajcy szli po moście,
Pana wiedli w rzekę proście;
Powalił się, upadł w wodę,
Zbił Sobie o kamień brodę.

Annasz Go srogo przywitał:
Gdzie masz ucznie? tak Go pytał;
Nie małoś tu złego zbroił,
Fałszywą nauką zwodził.

Pan pokornie odpowiedział:
Panie Annaszu, byś wiedział,
Zawsze ja jawnie w kościele
Powiadałem prawdę śmieie.

Wyciągnąwszy żyd prawicę,
A miał zbrojną rękawicę,
Wyciął Mu srogi policzek,
Pan nasz zemdlał, upadł wszystek.

Aż tak odpowiadają
Paniętom, gdy cię pytają?
Czemuż nie masz w uczciwości
Biskupa. jego miłości?

Więc na przemian wszyscy słudzy,
Jedni z tyłu, z przodu drudzy,
Włosy Mu z brody targali,
Na Jego świętą twarz plwali.

Gdy Mu oczy zawiązali,
Prorokować Mu kazali,
Godząc Mu pięścią do szyje,
Gadaj, Jezu, kto cię bije?

Posiedział Annasz w noc chwilę,
A miał czystą krotochwilę,

Patrząc na więźnia swojego,
Na Zbawiciela naszego.

Annasz wiedzion do łóżnice,
Pan nasz wepchnion do piwnice;
Jaki tam był nocleg Jego,
Kościół nie śmie zjawić tego.

W piątek wywiedzion z piwnice,
Jakoby łotr z męczennice
Prowadzon do Kaifasza
Od okrutnego Annasza.

Widział tam Pan miłościwy,
Iż bisknp niesprawiedliwy
Wałszywe nań świadki zwodził,
Bo Go na śmierć wydać godził.

Gdy Kaifasz z swemi świadki
Pletli nań wszystkie niestatki,
Stała prawda niestrwożona,
Przed biskupem spotwarzona.

Piłatowi Go posłali,
Osądzić mu Go kazali,
Wdziali Mu łańcuch na ramię,
Ten był śmierci Jego znamię.

Wszak wiemy, panie Piłacie,
Że ten łańcuch dobrze znacie;
Każdy więzień, co go nosi,
Od śmierci się nie wyprosi.

Dalój mu cierpieć nie możem,
Bo się czyni Synem Bożym,
I Królem się téż mianuje,
Co się nigdzie nie znajduje.

Stał przed Piłatem związany,
Zbity, spluty, zekrwawiony;

Nie widział Piłat żadnego
Więźnia takiego nędznego.

Zaś Go posłał Herodowi,
Galilejskiemu Królowi:
Oto masz więźnia swojego,
Wyzwól jako niewinnego.

Rzekł Mu Herod niewstydlivy:
Ukaż nam tu jakie dziwy;
Żydowie mi powiedzieli,
Iż twoje cuda widzieli.

Widział Pan króla pysznego,
Nie rzekł mu słowa żadnego;
Chciał z Nim Herod gadać dwornie,
Ale Pan milczał pokornie.

Król Herod serca pvsznego
Wzgardził Jezusa miłego;
Na Jego większe pośmianie,
Wdziali nań z pawłok odzienie.

Pastwili Mu się nad głową
Z ostrą koroną cierniową;
Uczynili Mu żydowie
Tysiąc ran w najświętszej głowie.

Odesłał Go Król sędziemu
Wielce niesprawiedliwemu:
Coś mi to posłał niemego,
Przyjmij zasię więźnia swego.

Widział Piłat, iż niewinny,
Rzekł: Jest u mnie więzień inny,
Niech się stanie wola wasza,
Skażę na śmierć Barrabasza.

Kazał Jezusa miłego
Bić u słupa kamiennego;

Bili Go żydowie sami
Biczmi, łańcuchy, miotłami.

Gdy się nad Nim spracowali
Ci, którzy Go katowali,
Z powrozów Go rozwiązali,
Piłatowi Go posłali.

Wywiódł Piłat ubitego,
Już na poły umarłego;
Oto macie więźnia swego,
Wypuszczam wam Go żywego.

Niemіłosierni żydowie,
Okrutniejsi niż katowie,
Na Piłata zawołali,
Ukrzyżować Go kazali.

Piłat, w rozumie pobłądził,
Kwoli żydom Go osądził;
Skazał na śmierć niewinnego
Jezusa, Syna Bożego.

O Piłacie niecnотliwy,
Czemuś tak niesprawiedliwy?
Oto Baranek niewinny
Idzie na śmierć bez przyczyny.

Żydowie Go pochwycili,
Na górę Go prowadzili,
Gwoźdźmi Go na krzyż przybili,
Między łotry postawili.

Wisiał na krzyżu zraniony,
Zbity, skłuty, zekrwawiony,
Nie mając odpoczywania
Od jęcia aż do skonania.

A byłci tam strach niemały,
Gdy się opoki padały,

Ziemia nad obyczaj drżała,
Jakoby się zapaść miała.

Stało się nad przyrodzenie
Po wszym świecie zamierzchnienie;
Żwioły się zasmuciły,
Gdy umierał nasz Pan miły.

O Panie nasz miłościwy,
Czemuś tak bardzo cierpliwy?
Dla zmiłowania naszego
Zapomniałeś Bóstwa Swego.

Gdy nas tak bardzo miłujesz,
Sromot, razów. ran nie czujesz:
Racze nas téż tém darować,
Daj nam Siebie zamiłować.

Weźmij to każdy w swą głowę,
Najdroższą śmierć Jezusową,
Rozmyślajmy ją serdecznie,
Będziem z Nim królować wiecznie.

Przyjechało trzech na jednym kóniu

Przyjechało trzech na jednym kóniu
Pytajóm się cy Maniusia w dómu

Mani nie ma, Mania jest na polu
Wybiro se pszynice z kónkolu

A pszynice na kopy składała
Kónkoline do wody wrzucała

A cy łóna o weselu myśli
Co tak pryndko swóm pszynice cyści

Jak pszynice Mania wycyścieła
To się zaro z Jasim ozynieła

Płaczcie, anieli

Płaczcie, anieli, płaczcie, duchy święte,
Radość wam dzisiaj i wesele wzięte;
Płaczcie przy śmierci, płaczcie przy pogrzebie
Króla waszego i Boga na niebie.

Płaczcie, wesołe niebieskie pokoje,
Na dzień dzisiejszy i sieroctwo swoje;
Płaczcie nad grobem, w którym położony,
Boga waszego Syn jednorodzony.

Płacz, jasne słońce, płacz, koło miesięczne,
Zalejcie, gwiazdy, światła swoje wdzięczne;
Płaczcie, promienie z nieba wywieszane,
Wasze przedniejsze Światło zagaszone.

Płaczcie, obłoki, płaczcie, chmury dżdżyste,
Łzy miasto rosy wylejcie rześiste;
Płaczcie, pioruny, płaczcie, błyskawice,
Nad grobem Króla niebieskiej stolice.

Płaczcie i wiatry i niebieskie biegi,
Płaczcie, dżdże, grady, płaczcie, mrozy, śniegi,
Płaczcie ścieląc się pod swemi górami,
W tym grobie leży, który władał wami.

Płaczcie, zatopy, płaczcie, morskie wały,
Płaczcie i wyspy, płaczcie, morskie skały,
Płaczcie, umarł Pan, który was fundował,
Tu leży, co wam wszystkim rozkazał.

Płaczcie i ryby i wielorybowie,
Płaczcie, syreny, płaczcie, delfinowie,
Płaczcie, pod wodą niepojęte dziwy,
Umarł Pan a wasz Stworzyciel prawdziwy.

Płaczcie, potoki, płaczcie, niezmierzone
Rzeki, i źródła płaczcie niezbrodzone;

Płaczcie, umarł Pan, który wasze wody
Stoczył i brodom nazaczył przechody.

Płacz, ziemi, płaczcie, fundamenta ziemne,
Płaczcie, jaskinie, płaczcie, lochy ciemne,
Płaczcie, umarł Pan, budownik wasz miły,
W któregoście się ręku zawiesiły.

Płaczcie, pagórki, płaczcie, góry wielkie,
Płaczcie, opoki i kamienie wszelkie;
Umarł Pan, który rękami swojemi
Was ugruntował na obszernój ziemi.

Płacz i ty, goro święta, uwielbiona,
Płacz Chrystusową śmiercią poświęcona,
Płacz, którą krwawe pokropiły zdroje,
Płacz, na której Pan stracił życie Swoje.

Płacz i ty, grobie w skale wykowany,
Płacz, który Pana piastujesz nad pany;
Płacz śmierci Jego, kamieniu szczęśliwy,
Pod którym leży Syn Boga prawdziwy.

Płaczcie, pustynie i wy, cedry śliczne,
I wy téż, lasy płaczcie okoliczne;
Płaczcie, pod których cieniem leży ciało,
Które Bożego ducha ukrywało.

Płaczcie, ptaszęta, płaczcie, bydło polne,
Płaczcie i leśne zwierzęta swawolne,
Płaczcie, robactwa, płaczcie i gadziny,
Stwórca wasz umarł, Syn Boga jedyny.

Płacz naostatek, człowiecze, któremu
To wszystko gwoli stworzono samemu;
I owszem, jakby stworzenie wszelakie
Zawarł Bóg w tobie przez życie trojakie

Bo rośniesz z drzewem, czujesz z bestyami,
A rozumem się rządysz z Aniołami;

Dopomóż tedy wszelkiemu stworzeniu
Płakać nad Panem w Jego umęczeniu.

Niech ci już teraz obłudy światowe
Obmierzną, widząc bóle Jezusowe;
Niech cię swawolne nie rozbestwia ciało,
Coby się raczej we łzach nurzać miało.

Gdy w Chrystusowém członka nie masz ciele,
Któryby za cię nie ucierpiał wiele;
Nie daj i czartu nad sobą przewodzić,
Gdyż Odkupiciel chcąc cię wyswobodzić

Z niewoli jego, żywot Swój położył
I moc czartowską, z którą on się srożył,
Starł i ukrocił; to wszystko dla ciebie
Czyniąc, ażebyś z Nim wiekował w niebie.

Bierz przykład z Piotra, jak w jaskini szłocha,
Obacz, jak Pana po zaprzeniu kocha;
Niech cię wyuczy płakać Magdalena,
Nie tak, jak płacze zdradliwa syrena.

Ale prawdziwy żal tu uczyniwszy,
Łzami i skruchą serce napełniwszy,
Weź na uwagę, że twa złość wierutna,
Rozbierz to sobie, że ta śmierć okrutna

Spotkała Pana za twoje sprośności,
Za one w grzechach brzydkie bezecności.
Tyś to obnażył Pana niewstydami,
Biczowałeś Go różnemi grzechami.

Tyś koronował cierniową koroną,
Kiedyś zezwalał i cieszył się oną
Nieczystą myślą; tyś na krzyż przykował,
Kiedyś przykazy Jego przestępował.

Słuszna rzecz tedy płakać ci serdecznie,
Człowiecze grzeszny, i owszem koniecznie

Płakać potrzeba rzewliwemi łzami
I gdyby można, żeby upustami

Lały się z oczu twych bystre strumienie,
Oczyszczając ci tak brzydkie sumienie;
A jeślić trudność serce opoczyste
Czyni do żalu, i oczy skaliste

Nie chcą pozwolić do łez swój powieki,
Udaj się, radzę, do szczerój opieki
Pod krzyżem ciężko Panny bolejącej,
Oraz i Matki rzewliwie płaczącej,

By łez obfitych pozwolić ci chciała,
A serce żalem na pół rozkrywała,
Żebyś w tém życiu płacząc dostatecznie,
Mógł potem w niebie z nią królować wiecznie.

Seroki liść na jaworze

Seroki liść na jaworze,
Tam Jasinio w polu uorze.
A Manusia wołki pasła,
Jaz jóm cimno nocka zasła.

Pasła, pasła, pogubięła,
Przysła do dóm, wołek ni ma.
Żeby my kto wołki znalaz,
Dałabym mu wiónek zaroz.

Wsiod Jasinio na kónika,
Przygnoł wołki spod gaika.
Spod gaika, spod dómbrowy,
Zdymoj, Maniu, wiónek z głowy.

Mój wiónecek bardzo drogi,
Nie uoplacis, boś ubogi.
Nie uoplacis kónim, wołym,
Ani całym swoim dworym.

Nie uoplacis inwyntorzym,
Ino zy mnóm, przed uóntorzym.
Przed uóntorzym, na dywanie,
Tam mój wiónek pozostanie.

Tam na uonej górze

Tam na uonej górze jaskólecka uorze, sikorecka redleła
Pytała się Kasia nadobnego Jasia co jo bede robiela

Za stodołóm siano Kasiniu kochano ty go bedzies grabiała
Posła siana grabić chcioł jóm Jasio zdradzić óna mu się nie dała

Kasiniu nadobno rzec to niepodobno a ty mojóm musis być
Jo na wojne jade moze nie przyjade ty sie mozes uozynić

Pojechoł na wojne i przyjechoł z wojny i przywióz ji złoty pas
Óna coś powieła w kolebke włożela ón się nie chcioł ojnym zwać

Jeśli to jest chłopiec to jo jego ociec koze jo mu chleba dać
Jeśli to dziewczyna nie moja przycyna koze jo ji wołki gnać

Zajmoj Maniu wołki w te głymbokie dołki tam ci bedóm chłopcy paść
A ty bedzies spała dokónd bedzies chciała jaz bedum do dóm zajmąć

I przylecioł zajunc chcioł ji wołki zajunc una mu nie dawała
Nie wyganioj wołek z tych głymbokich dołek bo jo bede płakała

W dzień Bożego narodzenia weseli ludzie

W dzień Bożego narodzenia
Weseli ludzie, błogo im będzie;
Chwałę Bogu wyśpiewują,
Wesoło wszędzie.

Aniół pasterzom zwiastował,
Że się narodził, nas uweselił,
Król Herod się zafrasował,
Dziatki pobić dał.

Bili, siekli, mordowali
Srodzy katowie, własni zbójcowie;
Krzyczą dziatki, płaczą matki
Bardzo rzewliwie.

Od piersi ich wydzierali
I rozcinali; rycerze mali
Z matkami się pożegnali;
Żal to niemały!

Tam krwawe łzy wylewały
Płaczliwe matki, kiedy ich dziatki
Leżą jakby barankowie,
Lub w polu snopki.

Ręce matki załamują,
Włosy targają i omdlewają;
Niebo głosy przebijają,
Serdecznie łkają.

Rachel, pani tak rzeczona,
Pociechy nie ma, prawie umiera,
Patrzając na swoje syny
Często omdlewa.

O Herodzie, okrutniku!
Wielka to wina, że twego syna

Między dziećmi zabito;
Cóż za przyczyna?

Chciałeś trafić na Chrystusa,
Syna Bożego, ale Go z tego
Nie wykorzenisz królestwa,
Boć niebo Jego.

Witaj, Matko uwielbiona

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Gdyć Symeon sprawiedliwy
Opowiedział miecz straszliwy.

Przez tak żałosną nowinę
Spraw, żebym w każdą godzinę
Wspominając Pana mego,
Opłakiwał mękę Jego.

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Kiedyś wzdychając płakała,
Do Egiptu uciekała.

Przez to twoje utrudzenie,
Pracowite pożywienie
Niech Syna twego i ciebie
Z Świętymi oglądam w niebie.

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Kiedyś Syna najmilszego
Szukała do dnia trzeciego.

Przez to utrapienie twoje
Obdarz łaską duszę moję,
Aby wszystko swe kochanie
Miała w nieskończonym Panie.

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Kiedy Syn twój był pojmany,
Zbity, zraniony, zeplwany.

Przez tę gorzkość i żałości,
O Matko pełna litości,

Broń mnie od najazdów srogich,
Od czartowskich pokus mnogich.

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Gdyś widziała Syna swego
Na krzyżu konającego.

Przez twoją żalność tak srogą,
Przez śmierć Syna twego drogą,
Gdy mnie ściśnie śmierci trwoga,
Daj ratunek, Matko droga.

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Kiedyś z krzyża Syna brała,
Łzami rany polewała.

Przyjmij mnie w swoją obronę,
Trzymaj grzesznych ludzi stronę,
Którzy do ciebie wzdychają,
Twój pociechy wyglądają.

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Kiedyś miejsca nawiedzała,
Które krew synowska zlała.

Przez twe żalności wzdychanie,
Na tych miejscach łez wylanie,
Daj mi po wygnaniu z świata
W niebie mieszkać przez wsze lata.

Witaj Matko uwielbiona... O Marya

Witaj, Matko uwielbiona,
Żalem serdecznym zraniona,
Gdyć Symeon sprawiedliwy
Opowiedział miecz straszliwy.
O Marya, o Marya,
Jak wielka twa żałość była!

Miecz ten wbił ci się do serca,
Gdy ów okrutny morderca
Zabić chciał Synaczka twego,
Lecz Bóg nie dopuścił tego.
O Marya i t. d.

Do Egiptu uchodzenie
Sprawiło ci zasmucenie,
Bo wśród pustyń, gór i lasów
Nie miałaś żadnych wywczasów.
O Marya i t. d.

Wielka znowu żałość była,
Gdyś Syna swego straciła
W Jerozolimskim kościele,
Wylałaś tam łez tak wiele.
O Marya i t. d.

Jeszcze większą boleść miała,
Gdyś ze Synem się żegnała,
Kiedy szedł na mękę srogą
I miał przelać krew Swą drogą.
O Marya i t. d.

Jakżeś w boleściach omdlała
Wtenczas, gdyś się dowiedziała,
Że już Syn twój jest pojmany,
Od Judasza zaprzędany.
O Marya i t. d.

Jak złoczyńcę związanego
Już prowadzą do sędziego;
Przed Annaszem Go stawiają
I o zbrodni obwiniają.
O Marya i t. d.

Tu Mu służalec zuchwały
Wyciął policzek niemały,
Chcąc przez to niegodziwemu
Przysłużyć się Panu swemu.
O Marya i t. d.

Od bezbożnego Annasza
Prowadzą Go do Kajfasza;
Fałszywe świadki zwołali,
Różne winy przedstawiali.
O Marya i t. d.

O jak tu zelżyli Pana
Przez całą noc aż do rana!
Już był na śmierć osądzony,
W ciemną piwnicę wtrącony.
O Marya i t. d.

Przed Piłatem Go stawili
I na nowo oskarżyli,
I że wszystek lud buntuje,
Czynsz wypłacać zakazuje.
O Marya i t. d.

Piłat w Nim nie znalazł winy,
Ani też śmierci przyczyny;
Do Heroda okrutnego
Odsyła Pana naszego.
O Marya i t. d.

Tam się z Niego naśmiewali,
W białą szatę Go odziali;
Do Piłata z Nim wracają,
Aby Go skazał wołają.

O Marya i t. d.

Piłat nie chce czynić tego,
Na śmierć skazać niewinnego;
Ale kazał Go biczować,
By żydów ukontentować.
O Marya i t. d.

U pręgierza kamiennego
Biczują Pana miłego;
W rękę trzcinę Jemu dali,
Z szyderstwem przed Nim klękali.
O Marya i t. d.

Inni koronę cierniową
Wtłoczyli na Jego głowę;
Zewsząd krew się święta leje,
Aż Pan Jezus słaby mdleje.
O Marya i t. d.

Jeszcze z tego nie kontenci
Wołają żydzi zawzięci:
Ukrzyżuj nam łotra tego,
Nie chcemy Go mieć żywego.
O Marya i t. d.

Piłat chce im Barabasa
Na śmierć skazać za Jezusa;
Lecz oni na to nie dbają,
Strać nam Jezusa! wołają.
O Marya i t. d.

Już nie wiedząc sobie rady
I bojąc się jakiej zdrady,
Skazał Piłat niewinnego
Na śmierć Jezusa miłego.
O Marya i t. d.

Zaraz żydzi Go porwali,
Okrutnie z Nim najgrawali,

Na ramiona krzyż włożyli
I na Golgotę pędzili.
O Marya i t. d.

Jezus pod ciężarem krzyża
Do saméj ziemi się zniża,
Upada pod nim i mdleje,
Krew święta zewsząd się leje.
O Marya i t. d.

Cyreneusz przymuszony,
Podźwiga krzyż krwią zbroczony;
Ledwo trochę Mu ulżyli,
Znów na Pana krzyż włożyli.
O Marya i t. d.

Szarpią Go i popychają,
Bo kamienne serca mają;
Żydzi w swéj zapalczywości
Nie znają żadnéj litości.
O Marya i t. d.

Tylko Weronika święta,
Litością i żalem zdjęta,
Do Jezusa się zbliżała,
Chustką Mu twarz ocierała.
O Marya i t. d.

Na téj chustce wyraziła
Twarz się, jaka wtenczas była,
Poraniona, zekrwawiona
I okropnie zeszpecona.
O Marya i t. d.

Ach, jak wielką boleść miała
Marya, kiedy widziała
Pod krzyżem Synaczka swego
Całego krwią zbrozonego.
O Marya i t. d.

I niewiasty téż płakały,
Które Jezusa spotkały;
Rzekł: Nie płaczcie, bom bez winy,
Płaczcie na się i na syny.
O Marya i t. d.

Już Pan ledwo Sobą włada,
Trzeci raz ciężko upada;
Lecz odpocząć Mu nie dali,
Na Golgotę popychali.
O Marya i t. d.

Tu Go ze szat obnażają,
Skórę wraz z szatą zdzierają;
Gorzki napój zgotowali
I tém w mdłości Go wskrzeszali.
O Marya i t. d.

Katowie Go pochwycili
I na krzyż Go porzucili,
Ręce, nogi wyciągają
I do krzyża przybijają.
O Marya i t. d.

Już krzyż do góry dźwigają,
Rany się tak rozdzierają,
Iż się krew potokiem leje,
Marya wszystka truchleje.
O Marya i t. d.

Żydzi z Pana urągają,
O suknię losy miotają;
A On modli się: O Panie,
Odpuść im to urąganie.
O Marya i t. d.

Marya pod krzyżem stała,
Z płaczem na Syna patrzała;
On ją w opiekę Janowi
Oddaje, Swemu uczniowi.

O Marya i t. d.

A gdy się już wykonało
Wszystko to, co się stać miało,
Oddał Jezus Ducha Swego
W ręce Ojca niebieskiego.
O Marya i t. d.

Matuchna pod krzyżem mdleje,
Cała natura truchleje;
Słońce gaśnie w sam dzień biały,
Ziemia drży, pękają skały.
O Marya i t. d.

Józef i Nikodem śmiało
Proszą Piłata o ciało,
Które gdy z krzyża spuścili,
Na łonie Matki złożyli.
O Marya i t. d.

Ach, największą boleść miała
Marya, gdy piastowała
Ciało Synaczka swojego
Niewinnie zamęczonego.
O Marya i t. d.

Przyjaciele ciało wzięli,
W prześcieradło uwinęli,
Balzamek je namazali,
W nowym grobie pochowali.
O Marya i t. d.

Grób kamieniem przywalili
I tak pogrzeb zakończyli;
Wszyscy nad grobem płakali,
Bo Jezusa miłowali.
O Marya i t. d.

Przez twe smutki i żałości,
O Matko pełna miłości!

Proś za nami Syna swego,
Zjednaj nam łaskę u Niego.
O Marya i t. d. Amen.

Wyrywasy do Stacha Cukra

Aj bede prosić Boga
A i świntóm Maryjóm
Ale zeby my się trafieł
A chłopok z harmonijóm

A kónie moje kónie
A to wasa robota
Ale jak ja się opije
A cióngnijta mnie z błota

A kóniki kaštanki
A połómały sanki
Ale na cym jo pojade
A do swoi kochanki

A mój Boze kochany
A cy Cie ni ma w niebie
Ale cy te moje prośby
A nie dochodzóm Ciebie

A kónicek w stojince
A załómoł podłoge
Ale tyś mie opuściła
A jo ciebie ni moge

A kónicek w stojince
A Janek na wojince
Ale kochanecka płace
A załómuje rynce

A nie załamuj ryncy
A nie cekoj me miła
Ale zostawiam ci kónie
A bedzies se jeździła

Wyrywasy: Grali basowali

Grali basowali
Mnie się płakać chciało
Do domu daleko
Jeść mi dali mało

Skrzypeczku nadobny
Jaki ty niedobry
Nie jadłam nie piłam
Grasz mi na dzień dobry

Jadłabym, piłabym
Żeby co dobrego
Kochałabym, ściszałabym
Żeby co ładnego

Nie jadła, nie piła
Umrała, nie żyła
Jeść było, pić było
Nie umierać było

Gdyby nie Marysia
Nie żyłbym do dzisiaj
Marysia uboga
Dała mi pieroga

Zapomnę o jadle
Zapomnę o spaniu
Nigdy nie zapomnę
O moim kochaniu

Zapomnę o jadle
Zapomnę o picciu
Nigdy nie zapomnę
O kachanku w życiu

Zaginum, zaginum
Papierosy mewy

Nigdy nie zaginum
Przystałskie śpiewy

Zaginum, zaginum
Papierosy sporty
Nigdy nie zaginum
Te gałęckie czorty

Zapal papieroska
Puszczaj dymek do mnie
Inne panny kochaj
Nie zapomnij o mnie

Zapal papieroska
Puszczaj dymek nosem
Najładniejsze panny
To są z papierosem

Wyrywasy: Kochanie przyjdź do mnie

Kochanie, przyjdź do mnie
Albo mi się przyśnij
Serce mi się kraje
Od żalu, od myśli

Kochanie, przyjdź do mnie
Albo mi się pokaż
Bo ludzie godajum
Że ty mnie nie kochosz

Po co ześ przychodzieł
Po co ześ mnie zwodzieł
Po coś moje serce
Do swego łagodzieł

Bodej się zapadło
Pod kunikim bagno
Com jo się nachodzieł
Do dziewczyny darmo

Com jo się nachodzieł
Com jo się nadreptoł
Com jo się dziewczynie
Do ucha naseptoł

Chodziłem do ciebie
Już nie bende wincy
Za moje chodzynie
Niech cia diaboł myncy

Chodziłem do ciebie
Jak księżyc na niebie
Teraz mnie dziewczyno
Oddalasz od siebie

Zakochałam ja się
W jednym kawalerze

Co ma złoty ząbek
Jeździ na rowerze

Dobranoc dziewczyno
Biorę rower jadę
Nie dałaś mi buzi
Więcej nie przyjadę

Na koniku siedział
Nic jej nie powiedział
Ino te dwa słowa
Bywaj Kasiu zdrowa

Wszystkie konie ładne
Najładniejszy siwy
Przepłynął jeziorko
Nie zamoczył grzywy

Za górą, za górą
Sam nie wiem za którym
Kozą przychodzić
Jo nie wiem co robić

Wyrywasy: Lubiłem ja śpiewać

Lubiłem ja śpiewać
Lubiłem tańcować
Po zabawach bywać
W domu nie nocować

Przysucha, Rusinów
i Przyszałowice
Chłopoki śpiwoki
Panny tańcownice

Zagraj mi skrzypeczku
A po staroświecku
Bo to Gołcunecce
Nie małemu dziecku

Zebym jo mój Boze
Muzykanta miała
Muzykant by grał
Ja bym mu śpiwała

Nikoguj nie kochum
Ino muzykusa
Jak muzykus zagro
Raduje sie dusa

Zagraj muzykancie
Choć na jednej strunie
Niech się moja nózka
Po podłodze sunie

Zagraj muzykancie
Nie żałuj mi smyka
Bo ci nie żałuje
Na nodze trzewika

Butami, chłopoki
Butami, butami

Jak się buty zedną
Gołymi nogami

Mój kochaneczek
Utonął we studni
Ja go tak żałuję
Że podłoga dudni

Umarł stary umarł
Już leży na desce
Jakby mu zagrali
Podniósłby się jesce

Wyrywasy: Małżeńskie/Weselne

Jedzimy jedzimy nie wim co wiezimy
Cy siano cy słumę cy Jankową zunę

Ide na wesele biore kawał łomu
Moze my sie uda przypierdolić komu

Ide na wesele prowadze se ciele
Ciele opierdziele upije sie w bele

Nie bede sie zynieł na co my niewiasty
Bede sobie latał jak bycek graniasty

Nie bede sie zynieł tego roku w lutym
Bo by mnie teściowa wyscuła kogutym

Nie bede sie zynieł tego roku wcale
Ani na jesini ani w karnawale

Nie bede sie zynieł nie bede sie spiesył
Kupie se kapelusz bede panny ciesył

Juześ sie ozynieł juześ sie zaprzungnął
Juz sie nie odprzungnies az nogi wyciungnies

Juześ sie ozynieł juześ sie powiesieł
Na tyj subienicy co chodzi w spódnicy

Ozenieł ja się mój kochany bracie
Jednum nocke z niu przespołym porwała my gacie

Lepij sie utopić niżli za mąż wydać
Ładnie wianeckowi jak go z trumny widać

Lepij sie utopić na głybokij wodzie
Niz sie za mąż wydać w bele jakim rodzie

Zeby diabli wzini te terejsum mode

Jedyn sie ozyni siedmiu ma wygode

Wyrywasy: Ober Mańki Pęzikowej

A Kaśka i Maryśka a to sóm przyjaciele,
Aj Kaśka miała Jaśka oj a Maryśka cielę

Jasiu mój ty Jasiu da trza do Ciebie casu,
A casu i godziny da i ładny dziewczyny

A Maniu moja Maniu a moja kolezanko,
A jakzym sła do ciebie a zbiełam se kolanko

A Zosiu moja Zosiu a beło se nie zbijać,
Aj gdzie beł duży kamiń a trza beło omijać

A Maniu moja Maniu a my koleżanecki,
Aj bo sóm kolegamy da nase kochanecki

Wyrywasy: Za las chłopcy za las

Za las chłopcy za las
Bo za lasem grajom
Bo mi sie za lasem
Panny podobają

Lesie mój ty lesie
Nie ma w tobie granic
Jak miłości nie ma
To kochanie na nic

Lesie mój ty lesie
Wysoko podcięty
Nie dajże mi Boże
dziewczyny zawzięty

Żebym ja wiedziała
Czy cię będę chciała
To bym gałązeczki
W listki owijała

Kochanie, kochanie
Ciężki obowiązek
Tyle myśli w głowie
Co w lesie gałązek

Szumi las, szumi las
Szumi gałązeczka
Tu mi daj, tu mi daj
Nie szukaj łóźeczka

Szumiał las, szumiał las
Szumiałby chojoki
Jak mnie prowadziły
Do dumu chłopoki

Szumiał las, szumiał las
Szumiała leszczyna

Jak mnie prowadziła
Do domu dziewczyna

Wsiundę na kunika
Który lekko niesie
Dogunię dziewczynę
W kalinowym lesie

W kalinowym lesie
W kalinie, w kalinie
Daj dziewczyno buzi
Bo to cie nie minie

W kalinowym lesie
Diabeł babę niesie
Przystar do chojoka
Daj babo buzioka

Wesołej ptaszynie
Śpiewać na drzewninie
Ale nie wesoło
Mnie biednyj dziewczynie

Z raju pięknego miasta

Z raju pięknego miasta
Wygmana jest niewiasta

Dla jabłka skuszonego,
Przez węża podanego.

Wędrujże, Ewo, z raju,
Już cię tu dobrze znają.

Fora, Adamie, fora
Z tak rozkosznego dwora.

Wędrując Adam z raju,
Gdy stanął w ziemskim kraju,

Obejrzał się po chwili,
Alić dalej, niż w mili.

W raju miał dość wszystkiego,
Na ziemi nic własnego.

Puste krainy orał,
Niestety! z płaczem wołał:

Ach, biada! mnie nędznemu,
Człękowi strapionemu.

Raju trafić nie mogę,
Bom przez grzech stracił drogę.

W rajum miał dość rozkoszy,
Złote na polach kłosa.

Nigdy nie umiał orać,
Za wołmi hela wołać.

Byś była dobra żonka,

Słuchałabyś małżonka,

Strzegłabyś się rozmowy
Niecnotliwej wężowej.

Ażam ja nie dobry mąż?
Widząc, że cię zdradził wąż,

Nie chciałem cię zasmucić,
Wolałem jabłka skusić;

Dałaś się zwieść wężowi,
Jam słuchał białołowy.

Będziem cierpieć niewolą
Na świecie ze złą dolą.

W boleści będziesz rodzić,
W wianeczku już nie chodzić.

Ja ziemię kopać muszę,
Chcąc pożywić swą duszę.

O wężu niecnotliwy!
Iżeś tak nieżyczliwy;

Nasienie białołowy
Zepsułeś złemi słowy.

Już się dziś wypełniają
Proroctwa i ustają

Dawida z Izaiaszem,
Gdy Panna z Mesyaszem

Z Betleemskiej stolicy
Ucieka na oślicy,

Chcąc nas pojednać z Bogiem
W takim upadku srogim.

Na te chwalebne gody
Idąc w obce narody

Z Józefem i Maryą,
Jezu, czołem Ci biją

Adamowi synowie
Maluścy i ojcowie,

I z córeczkami matka,
Poklękąwszy przed jasłką. Amen.